



**JACEK DUKAJ**

prozaik, eseista, krytyk, członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego



## Uratować ludzkość czy zachować wartości?

**Skuteczna odpowiedź na takie wyzwania, jak kryzys klimatyczny czy rewolucja AI wymaga podjęcia ogólnoswiatowych zobowiązań i narzucenia reguł niezależnych od lokalnych interesów i wartości. Systemy demokratyczne wydają się niezdolne do wypracowania, przyjęcia i – co najważniejsze – wprowadzenia w życie tego rodzaju zasad. Czy zatem – w imię ratowania świata i naszej cywilizacji – będziemy zmuszeni zaprzeczyć tak istotnym dla nas dotychczas wartościom związanym z demokracją?**

Główną przeszkodą na drodze do rozwiązania problemów globalnych (zagrożeń klimatycznych, rosnących nierówności czy proliferacji niebezpiecznych nowych technologii) jawią się obecne same mechanizmy demokratyczne.

Oficjalnie Zachód hołduje „demokracji” jako zestawowi wartości i procedur nadających mu tożsamość, kontrastujących go z krajami „niedemokratycznymi”. Niektóre z tych wartości Zachód już porzuca lub odwraca, np. coraz częściej słyszymy, że wolność słowa musi zostać poświęcona właśnie dla obrony demokracji. Trudno sobie wszakże wyobrazić utrzymanie mitu demokracji po odebraniu demosowi prawa dokonywania znaczących wyborów politycznych. Tymczasem charakter tych wielkich

wyzwań, jakie przez nami stoją, wymaga, aby oddolne decyzje demosu abstrahowały od partykularnych interesów poszczególnych krajów i społeczności. By poświęcały „lokalnie rozumiane” dobro dla osiągnięcia tego, co, po pierwsze, jest dobre dla całej ludzkości; po drugie, dobre nie teraz, lecz kiedyś w przyszłości; po trzecie, co objawia się dobrem dopiero jako rezultat wielce złożonych rozumowań, które przeciętny wyborca musi przyjmować na wiarę.

A nawet jeśli wszyscy się zgodzą, że np. działania przeciwdziałające kryzysowi klimatycznemu będą w długiej perspektywie dobre dla wszystkich mieszkańców Ziemi – to nie dla wszystkich ich koszt jest taki sam i nie wszyscy są tak samo zagrożeni skutkami kryzysu. Kryzys dla wielu

stanowi właśnie okazję, by poprawić swoją pozycję w relacji do innych państw, nawet jeśli w dalszej przyszłości może ten oportunistyczny kosztować nas wszystkich. Ta sama różnica korzyści i kosztów dotyczy różnych grup społecznych wewnątrz państw.

W obecnej sytuacji geopolitycznej, gdy narasta konflikt interesów pomiędzy globalną Północą i globalnym Południem, nie znajduję takiego rozwiązania, które pozwalałoby z jednej strony zachować reguły demokratyczne, a z drugiej — zmusić wszystkie podmioty do podjęcia tych wyrzeczeń.

Bogata Północ wydaje się posiadać dużo większe doświadczenie we wprowadzaniu tego typu rozwiązań — mieszkańcy Północy są znacznie bardziej podatni na retorykę „samoograniczenia”: czują się dowartościowani, składając „ofiary” dla wspólnej, lepszej przyszłości, budują swój status w oparciu o rankingi wyrzeczeń. Można powiedzieć, że mieszkańców Północy po prostu na to stać. Zaspokojenie potrzeb z dołu ich piramidy Masłowa zwiększa znaczenie tych wyższych potrzeb.

Zupełnie inaczej brzmią jednak podobne apele w uszach miliardów mieszkańców Południa, wydobywających się z nędzy lub dopiero co z niej wyrwanych. „Teraz wszyscy się musimy ograniczać. Nie możemy się rozwijać tak szybko, jak dotąd. Wy także — toteż nigdy już nas nie dogonicie. Musimy przecież zadbać o losy całego świata. My więc nie będziemy latać na drugie wakacje w roku, a wy pozostaniecie biednymi rolnikami i sweatshop workers”.

Ta różnica interesów i punktów widzenia nie zależy od demokratyczności lub niedemokratyczności ustroju. Autorytarne Chiny kierują się projekcjami wzrostu swojego PKB, przewagi geopolitycznej, podnoszenia stopy życiowej swoich obywateli tak samo, jak Indie, największa demokracja świata. W jaki sposób wytłumaczyć miliardowi Hindusów, że nie mogą oni podążać tą ścieżką rozwoju, która zapewniła dostatek Północy? A to właśnie Chiny nie muszą się martwić, jak „wytłumiać” i zawęzić demokrację na rzecz odgórnie narzuconego „rządu ekspertów”: tych, którzy wiedzą lepiej, tj. myślą perspektywicznie i globalnie. Nie muszą, bo nie mają czego wytłumiać.

**W obecnej sytuacji geopolitycznej, gdy narasta konflikt interesów pomiędzy globalną Północą i globalnym Południem, nie znajduję takiego rozwiązania, które pozwalałoby z jednej strony zachować reguły demokratyczne, a z drugiej – zmusić wszystkie podmioty do podjęcia tych wyrzeczeń.**

W odpowiedzi na to wyzwanie słyszymy hasła swą naiwnością pasujące raczej do hollywoodzkich filmów: że wystarczy wyedukować te masy, aby zrozumiały, że ich interes nie jest najważniejszy, i wtedy, jak najbardziej demokratycznie, wybiorą ścieżkę samopoświęcenia na ołtarzu ogólnoswiatowego dobra; i że Północ jest w stanie zasypać tę przepaść różnicy interesów pieniędzmi z podatków obywateli Północy.

## Większość z owych zagrożeń i wyzwania (klimat, nierówności ekonomiczne, sztuczna inteligencja, demografia itd.) nie prezentuje się nam bezpośrednio. Ich zrozumienie wymaga głębokiego „myślenia pismem”, czyli długimi ciągami przyczyn i skutków, w oparciu o gołe abstrakty, symbole, liczby.

Tymczasem problem z tą powszechną edukacją polega także na tym, że większość z owych zagrożeń i wyzwań (klimat, sztuczna inteligencja, demografia itd.) nie prezentuje się nam bezpośrednio. Ich zrozumienie wymaga głębokiego „myślenia pismem”, czyli długimi ciągami przyczyn i skutków, w oparciu o abstrakty, symbole, liczby. Z roku na rok jest to dla demosu coraz trudniejsze. Politykę demokratyczną uprawia się już niemal wyłącznie w mediach audiowizualnych, poprzez ataki i manipulacje emocjonalne, jeśli nie wręcz hormonalne.

A zarazem świat pełen jest zagrożeń i wyzwań bezpośrednich. Nie trzeba przeprowadzać żadnych wieloetapowych dedukcji, żeby docenić zagrożenie przybliżającymi się do naszych granic wojskami rosyjskimi. I ujrzawszy w sklepie rosnące ceny, policzywszy pieniądze w portfelu i zrozumiawszy, że nie stać nas już na kupienie tego, co chcieliśmy, nie musimy zawierzać skomplikowanym modelom komputerowym, by poczuć dolegliwość inflacji. Natomiast żeby połączyć łańcuchem przyczyn i skutków zmianę w średnich temperaturach z konkretnymi działaniami człowieka, trzeba wykonać spory wysiłek intelektualny: nauczyć się czytać wykresy

i tabele, pojąć podstawy statystyki, poznać naturę procesów nieliniowych, metodologię modelowania złożonych systemów itp. Tylko politycy przed wyborami twierdzą, że wyborcy są mądrzy i rozumieją wszystko. 99% ludzi podobnego wysiłku nie podejmuje. Może tylko zawierzyć — tym lub tamtym mediom, influencerom, politykom.

Ale sprawić, by ludzie wzięli to na wiarę, też nie jest łatwo. Doświadczamy bezprecedensowego załamania ufności w autorytety, w dotychczasowy porządek polityczny i w ogóle w istnienie wspólnego dla wszystkich gruntu etycznego. Utraciliśmy poczucie, że jesteśmy częścią jednej wspólnoty; że wyznajemy te same wartości, stanowiące jej fundament. Podziały biegną w poprzek („plemiona” o odmiennych hierarchiach wartości i wyznacznikach tożsamości) oraz z góry na dół: między „elitami” a „plebem” (powiększający się rozryw, wynikający tak z różnicy kapitału finansowego, co kulturowego).

Toteż perswazja w wykonaniu takich czy innych „elit” jest niejako z automatu odbierana jako rodzaj manipulacji. Budzi reakcję obronną: „skoro oni chcą mnie do czegoś zmusić, to znaczy, że służyć to będzie ich interesom, nie moim”.

Ów odruch nieufności i sprzeciwu wobec elit nie jest niczym nowym. Znamy z historii rozmaite odmiany populistycznych resentymentów. W poszczególnych epokach przeciętny człowiek miał więcej lub mniej powodów, by przyjmować narrację o „złych elitach” i „dobrym ludzie”. Wydaje mi się, że żyjemy w czasach, gdy tych powodów jest akurat więcej, m.in. z uwagi na to, że w konsekwencji globalizacji i postępu technologicznego

(przede wszystkim w dziedzinach opartych na informacji) rzeczywiście następuje bezprecedensowe skupienie bogactwa oraz pochodzącej z niego władzy w rękach wąskiego — i coraz węższego — kręgu osób. Widzimy to zarówno we wskaźnikach mierzących nierówności, jak i w łatwości wpływu „panów Silicon Valley” na rządy, na globalną kulturę, obyczaje, na „manufactured consent”. I ludzie to wyczuwają, nawet jeśli nie zawsze potrafią udowodnić.

**Najważniejszą zmienną staje się dziś postęp technologiczny. I jawi się on ścieżką bezalternatywną. Technologia od zawsze wpływała na wszystkie dziedziny życia człowieka. Determinowała rozwój społeczny, formy kultury, siłę gospodarki, wojska.**

W Polsce swego czasu popularne było powiedzenie: „na kogo nie zagłosuję i tak mi wyjdzie Balcerowicz” — Leszek Balcerowicz stanowił bowiem symbol dominującego porządku liberalnego. Z jednej strony odzyskaliśmy wówczas formalną suwerenność, a z drugiej — wiedzieliśmy, że wchodzimy do rzeczywistości silnych, zastanych reguł: reguły gry finansowej, rywalizacji technologicznej, walki o władzę na poziomach wyższych niż krajowe. Wiedzieliśmy, że dołączając do bogatego klubu „państw Zachodu” musimy podążać pewną utartą ścieżką.

Dziś porządek liberalno -demokratyczny ma dalece mniejszą siłę. Najważniejszą zmienną staje się zaś postęp technologiczny. I tak samo

jawia się on ścieżką bezalternatywną. Technologia od zawsze wpływała na wszystkie dziedziny życia człowieka. Począwszy od demografii, poprzez sposób prowadzenia wojny, rywalizację między poszczególnymi kulturami, cywilizacjami i państwami. Determinowała rozwój społeczny, formy kultury, siłę gospodarki, wojska. Głęboko zmieniała nasze myślenie o prawie, samą definicję praw jednostki. Tym, co różni naszą epokę od poprzednich, jest tempo tych zmian. Dotychczas następowały one na tyle powoli i w przewidywalny sposób, że ludzie rodzili się i umierali w mniej więcej tym samym świecie, opartym na zasadniczo tych samych wartościach, prawach, tradycji. Teraz tempo zmian jest takie, że właściwie co 10 lat wchodzimy w nowe realia i w idące za nimi inne obyczaje i wartości. Często nawet ludzie relatywnie młodzi (20- i 30-latkowie) nie są w stanie się adaptować.

Widzimy, jak kolejne fale uderzeniowe zmian idą przez cywilizację Zachodu, przesuwając znaczenia „człowieka”, „kobiety”, „rodziny”, redefiniując prawa człowieka, sposób, w jaki pracujemy, dyskutujemy,

Co więcej, ten proces przyspiesza. Szykuje się chociażby wielka rewolucja w medycynie, dzięki technologii CRISPR i pochodnych, która znacznie podniesie średnią długość życia. Spróbujmy sobie wyobrazić świat, w którym 120-latkowie żyją jak dzisiejsi 60-latkowie. Oznacza to zupełnie inną piramidę społeczną, inny model rodziny i inną relację jednostki wobec rodziny. Upadek dotychczasowych modeli ubezpieczenia emerytalnego, całkowicie inny rozkład głosów w wyborów (ogromną przewagę głosów osób starszych, broniących status quo, nad młodymi).

To tylko jedna ze zmian, które mającą na horyzoncie, możliwych dzięki użyciu sztucznej inteligencji w poszczególnych dziedzinach.

AI jest swoistym „mnożnikiem”, „przyśpieszczaczem” postępu w nauce, zwłaszcza dzięki analizie Big Data i możliwości modelowania „na sucho”, zamiast niezliczonych i kosztownych eksperymentów w rzeczywistości (AlphaFold Google’a w ten sposób modeluje w trzech wymiarach strukturę związków chemicznych). Następnym krokiem to AI samodzielnie dokonująca odkryć, „skoków intuicyjnych” ku nowym teoriom naukowym. AI użyta do projektowania GMO przynosi nowe kategorie żywności — począwszy od roślin i zwierząt nie mających w ogóle podstawy w dotychczasowej biologii (tzw. synthetic genomics) do produkcji mięsa, które nigdy nie było częścią żywego zwierzęcia. Podobne zastosowania wydają się przynajmniej wpasowywać w obecny model gospodarczy i kulturowy. Z AI wiążą się jednak również zagrożenia trudne do oszacowania i powstrzymania (*contain*).

Pozostajemy przy AI i inżynierii genetycznej. Ażeby stać się mocarstwem nuklearnym, konieczne są prace i inwestycje na skalę państwa; nie da się zbudować bomby atomowej łatwo, szybko i po kryjomu. Tymczasem już za chwilę student pierwszego roku chemii organicznej będzie w stanie kupić sobie w Internecie prosty zestaw do inżynierii genetycznej i z pomocą AI wyprodukować w garażu nowy, śmiertelny wirus z potencjałem do rozprzestrzenienia się na cały glob i zabicia miliardów ludzi. Jak coś takiego powstrzymać? Jakiego rodzaju zabezpieczeń

należałoby wprowadzić, żeby wykluczyć podobne scenariusze?

Ta kategoria wyzwań znana jest jako containment problem. W tej chwili najgoręcej dyskutuje się strategię ograniczenia, powstrzymania (*containment*) sztucznej inteligencji. Stąd alarmistyczne listy otwarte podpisywane przez postaci w rodzaju Stephena Hawkinga czy Elona Muska; stąd inicjatywy pokroju OpenAI. Jak powstrzymać proliferację czystej informacji, bo tym jest każdy program, w tym sztuczna inteligencja? Jak dotąd, jedyne sensowne odpowiedzi zakładają powstanie jakiegoś rodzaju globalnego rządu, dysponującego władzą de facto totalitarną: inwigilującego każdego mieszkańca Ziemi i zdolnego błyskawicznie interweniować w każdym zakątku świata. Innymi słowy, dokładne przeciwieństwo porządku liberalno--demokratycznego, któremu teoretycznie hołduje Zachód.

**Tym, co różni naszą epokę od poprzednich, jest szybkość postępu technologicznego, a co za tym idzie – cywilizacyjnych zmian. Już teraz tempo zmian jest takie, że właściwie co 10 lat wchodzimy w nowe realia i w idące za nimi inne obyczaje i wartości.**

Wydaje się, że sama natura — a jej emanacją jest nauka i technologia — przymusza nas do wyboru, w którym żaden z członów alternatywy nie jest dobry. Znaleźliśmy się więc w klasycznej „sytuacji tragicznej”, jak w greckim teatrze. Czy dla rozwiązania tych najsrozszych problemów globalnych powinniśmy oddać swoją podmiotowość i swobodę, radykalnie ograniczyć

## Czy dla rozwiązania tych najsroźszych problemów globalnych powinniśmy oddać swoją podmiotowość i swobodę, radykalnie ograniczyć demokrację i zgodzić się na kontrolę niczym w Panopticonie? Czy też powinniśmy trzymać się tradycyjnych wartości Zachodu, tym samym ryzykując katastrofę, aż do całkowitej zagłady ludzkości?

demokrację (tak, aby decyzje demosu nie miały wpływu na strategię przyjęte przez globalnych technokratów) i zgodzić się na kontrolę niczym w Panopticonie? Czy też powinniśmy trzymać się tradycyjnych wartości Zachodu, tym samym

ryzykując katastrofę, aż do całkowitej zagłady ludzkości (w czarnym scenariuszu „uciekającej” nam spod kontroli AI czy postępu w inżynierii genetycznej dającego jednostkom władzę nad życiem miliardów)?

Dotąd to nie cała ludzkość, lecz poszczególne społeczności stawały przed podobnymi dylematami. Jedne wybierały wierność wartościom, i najczęściej razem z tymi wartościami ginęły; inne zmieniały swoje systemy wartości, aby przetrwać — przystosowywały się. Teraz jednak nie możemy rozegrać takich darwinowskich szachów kultur. Stoimy przed wyzwaniem globalnymi. Jest to więc raczej ruletka niż szachy: jeden numer do obstawienia przez Homo sapiens jako gatunek, jedna szansa na wygraną. ■



**Jacek Dukaj** — prozaik, eseista, krytyk. Autor m.in. *Czarnych oceanów*, *Innych pieśni*, *Perfekcyjnej niedoskonałości*, *Łodu*, *Wrońca*, *Starości aksolotla*, *Imperium chmur* oraz licznych opowiadań — w tym zekranizowanej przez Tomka Bagińskiego i nominowanej do Oscara *Katedry*. Autor eseju-rzeki *Po piśmie*, ukazującego ludzkość wchodzącą w epokę postpiśmienną. Tłumacz-reinterpretator *Serca ciemności* Conrada. Laureat nagród im. Janusza A. Zajdla, wielokrotnie nominowany do Paszportu „Polityki”, także do Nagrody Literackiej Nike i Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Laureat Nagrody Kościelskich, laureat Europejskiej Nagrody Literackiej. Na podstawie powieści *Starość aksolotla* Netflix wyprodukował serial *Kierunek: Noc*. W 2022 roku laureat najważniejszej czeskiej nagrody literackiej Magnesia Litera w kategorii literatura tłumaczona (literature in translation) za powieść *Łód*. W 2023 roku wyróżniony nagrodą dla najlepszego autora przyznawaną przez European Science Fiction Society. Jacek Dukaj jest również Prezesem spółki technologicznej Nolensum, w ramach której obecnie trwają prace na grę komputerową *Hardware Dreams*, opartą na jego powieści *Starości aksolotla*. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Partnerzy „PPG”

